

Co z muralami?

Jak nazwać sytuację, w której miejskie biuro mające wspierać istniejące festiwale, pożycza pomysł od organizatorów jednego z nich i robi swój o identycznej tematyce i w tym samym czasie? Tak się stało w przypadku tzw. festiwalu murali.

Od sześciu lat organizuje go w Łodzi Fundacja Urban Forms i dzięki temu na ścianach domów w centrum pojawiają się kolejne wielkoformatowe malowidła - w sumie powstało około 40 dzieł najlepszych twórców street artu z całego świata, a o Łodzi zaczęło się mówić i pisać, nie tylko w Polsce, jako o stolicy murali. Niedawno w fundacji doszło do zawirowań - funkcji dyrektora artystycznego został pobawiony Michał Bieżyński. Jak mówi prezes fundacji Teresa Latuszewska-Syrda, z powodu odmiennych wizji festiwalu i działalności organizacji. Oboje nie są zgodni nawet co do tego, kiedy to się stało - pani prezes stwierdza, że w 2014 r., sam Michał Bieżyński - że w 2015. Do tej pory dyrektor zajmował się przede wszystkim wyborem artystów tworzących murale i lokalizacji, koordynacją prac artystycznych, kontaktem z twórcami, a także promocją projektu oraz komunikacją z mediami. Tymczasem wiosną tego roku magistrat stworzył Łódzkie Centrum Wydarzeń i Michał Bieżyński znalazł w nim zatrudnienie. Miasto postanowiło skorzystać z jego wiedzy i uczyniło go odpowiedzialnym za... powiększanie liczby murali w mieście.

Zwołało konferencję prasową, na której przedstawiono program tegorocznej imprezy pod zmienioną nazwą - „Energia Miasta”. Byli na niej i Teresa Latuszewska-Syrda, i Michał Bieżyński. Żadne z nich nie wspomniało, że nastąpiło rozdwojenie - program dotyczy dwóch wydarzeń, a nie jednego. Wyszło to na jaw właściwie przypadkiem - gdy na posiedzeniu komisji promocji Rady Miejskiej dotyczącej raportu na temat marki „Łódź kreuje”, z którego wynika, że wizerunek Łodzi budują murale, radny Bartosz Domaszewicz zarzucił ŁCW, że ograbia Fundację Urban Forms, która stworzyła festiwal. Okazało się, że FUF spodziewała się dofinansowania od miasta na dotychczasowym poziomie ok. 200 tys. zł (co roku składa wnioski o dotację), a otrzymała zaledwie 52 tys. zł. Tymczasem Łódzkie Centrum Wydarzeń na swój festiwal dostało 120 tys.

- Dla dobrej sprawy umówiliśmy się, że w tym roku organizujemy festiwal razem - bo centrum obiecało nam w nieoficjalnych rozmowach dodatkowe środki na organizację imprezy. Dlatego zgodziłam się na cykl wspólnych konferencji prasowych, które miały być organizowane przez Biuro Prasowe UMŁ - tłumaczy pani prezes fundacji. - Jednak po konferencji centrum odmówiło nam tych pieniędzy, tłumacząc, że nie może ich przekazać, ponieważ skorzystaliśmy już z innego miejskiego źródła finansowania.

- Informacja, jakoby Łódzkie Centrum Wydarzeń obiecało fundacji środki na organizację imprezy, a później wycofało się z obietnic, jest nieprawdą - mówi Izabela Zbonikowska, dyrektor ŁCW. - Łódzkie Centrum Wydarzeń nie prowadziło z panią prezes żadnych - ani oficjalnych, ani nieoficjalnych - rozmów na ten temat.

I tak nastąpił dziwny, przemilczany rozłam, a obie imprezy odbywają się równolegle we wrześniu i październiku. Prezes Fundacji Urban Forms przyznaje, że nikt nie może nikomu zabronić tworzenia własnej galerii murali, bo przestrzeń publiczna jest dla każdego, ale jednak ma żal: *- Urząd Miasta zawłaszczył naszą inicjatywę, dezinformując opinię publiczną. Michał Bieżyński nie był inicjatorem stworzenia galerii murali w centrum miasta, czyli Galerii Urban Forms, ani autorem pomysłu festiwalu, był dyrektorem artystycznym w fundacji, ale nie kuratorem festiwalu czy galerii - żeby kogoś nim nazwać, trzeba czegoś więcej niż docieranie do artystów.*

Michał Bieżyński na to: *- Całą inicjatywę rozpoczęliśmy razem z Teresą, ale w przypadku festiwalu murali, które są tworzone w wielu miejscach na świecie, trudno mówić o odkrywczym pomysle i*

autorskiej koncepcji. Jednak wspólnie z Teresą poświęciliśmy dużo czasu i energii, aby stworzyć w mieście znakomitą galerię sztuki. Ja wniosłem do fundacji wkład merytoryczny i, jako autor zamysłu kuratorskiego przedsięwzięcia, byłem odpowiedzialny za dobór artystów i komunikację z nimi. Dla mnie najistotniejsze jest to, żeby kontynuować organizację projektu, który rozpocząłem w 2009 roku. W Łódzkim Centrum Wydarzeń nie tworzę żadnej osobnej marki, nie organizuję konkurencyjnego festiwalu. Zależy mi na tym, żeby w przestrzeni Łodzi znajdowały się prace artystyczne na jak najwyższym poziomie, żeby była kojarzona ze znakomitą sztuką miejską. Od przyszłego roku chciałbym również „wyjść” poza same malowidła. Kształt treści działań w ramach projektu Galeria Urban Forms tworzyłem ja.

Teresa Latuszewska-Syrda podkreśla, że obecna działalność Łódzkiego Centrum Wydarzeń, którą firmuje Bieżyński (i w ramach której powstały na razie dwa murale, a kończony jest trzeci), nie jest kontynuacją Galerii Urban Forms, ale oddzielną inicjatywą i nie należy ich łączyć (choć na wspólnej konferencji wyraźnie była mowa o tym, że to jeden festiwal i zapewne stąd wszelkie nieporozumienia).

Czy fundacja nadal będzie organizowała swoją sztanदारową imprezę? Co, jeśli miasto za rok nie przyzna jej żadnej dotacji – bo po co finansować dwa takie same festiwale? – *Koncepcja murali wyniknęła ze specyfiki łódzkiej przestrzeni pełnej dużych ślepych ścian. Pomyśleliśmy, że umieszczenie na nich murali da wyjątkowy efekt – mówi Teresa Latuszewska-Syrda. – Od tego czasu Łódź się zmieniła i zmieniła się koncepcja. Chcemy teraz prezentować sztukę miejską w jej różnorodnych przejawach, wejść w głąb miasta, w podwórka, we współpracę i interakcję z mieszkańcami – temu ma służyć zarówno zmiana koncepcji festiwalu, jak i nasz nowy projekt Off Galeria. Konflikt z centrum nam nie przeszkodzi i będziemy kontynuować działalność. Nie liczymy na pieniądze z miasta, choć wniosek złożymy. Szukamy innych środków.*

Czy zmiana koncepcji oznacza, że murali jest już w Łodzi wystarczająco dużo? Prezes fundacji: – *Nie mnie to rozstrzygać. Moim zdaniem za powstawaniem kolejnych powinna stać koncepcja artystyczna, kontekst miejsca, a nie świetna ekspozycja na zdjęciach i promocja miasta przede wszystkim.*

Wygląda na to, że pierwotny konflikt w łonie fundacji: między szefową a Michałem Bieżyńskim dotyczył fundamentalnej kwestii – czym są lub mają być murale, jaką powinny pełnić funkcję, czy tworząc ich galerię, należy skupić się na sztuce, z jej niezależnością od potrzeb miasta, czy na budowaniu wizerunku Łodzi i wreszcie – w jakim kierunku powinien rozwijać się festiwal... Oboje chcą dobrze i zgadzają się co do tego, że nie chodzi o prześciganie się w liczbie murali, ale o ich jakość.

To, że murale w ogóle powstają, może być różnie odbierane – jedni uważają, że to zaśmieszczenie miasta, inni, że jego upiększanie. Skłaniam się ku tej drugiej tezie, a to dlatego, że prace ostatnio realizowane są udane i dobrze wykonane, z poszanowaniem artystycznego rzemiosła. Oczywiście nie wliczam tu tych fatalnych, które powstały, zanim zaistniał festiwal: na skrzyżowaniu Kościuszki i Radwańskiej, nieopodal Rynku Bałuckiego z Marcinem Gortatem czy na ścianie przy al. Rubinsteina, ani też banalnego muralu z wielką łodzią na Piotrkowskiej, no i (już w ramach festiwalu) groteskowego Rubinsteina na skrzyżowaniu Sienkiewicza i Traugutta.

Dzięki dobrym muralom miejska tkanka odżywa, nabiera barw nie tylko w dosłownym rozumieniu. I nic to, że czasem artystyczne dzieła powstają na odrapanych murach, które albo kiedyś runą, albo zostaną wyremontowane. W działania streetartowe wpisana jest przecież tymczasowość.

Czy fakt, że wielkie obrazy powstają w miejscach publicznych i mieszkańcy miasta, chcąc nie chcąc, są zmuszeni do kontaktu ze sztuką, ma wpływ na dobór prac? Fundacja Urban Forms w 2013 r. przeprowadziła badanie dotyczące odbioru murali przez mieszkańców i wie, jak są postrzegane.

Michał Bieżyński z Łódzkiego Centrum Wydarzeń: – Murale powstają w przestrzeni dostępnej dla każdego. Prace powinny być jak najlepiej wyeksponowane, by jak najwięcej osób miało z nimi kontakt. Kluczem doboru powinna być, i tak było do tej pory w przypadku Galerii Urban Forms, różnorodność – by mieszkańcy, poprzez jak największą paletę treści, koncepcji i form, mogli wybrać estetykę dla siebie. Nie można zapraszać tylko tych artystów, których najbardziej się ceni. Mogą powstawać projekty figuratywne i abstrakcyjne, kolorowe i czarno-białe, malowane za pomocą szablonów i wykowane w tynku. Przy ulicy Nowomiejskiej 5 w ramach Galerii Urban Forms powstał czarno-biały mural z łasicami. Byłem świadkiem, jak dwie starsze panie spojrzały na niego i równocześnie powiedziały: jedna „Ale to piękne!”, a druga „Jakie paskudztwo!”. Prace powinny oddziaływać. Nie należy niczego narzucać artystom. Jeśli ktoś chce, może wykonać mural nawiązujący do miasta. Ciekawym odniesieniem jest obraz, który powstał, także w ramach Galerii, na ul. Wólczańskiej przy Straży Pożarnej: serce i napis „czas pożarł nas”, przy czym fragment „pożar” został odtworzony z informacyjnego muralu, który istniał tam wcześniej. Artysta sam znalazł historię tej ściany i chciał odtworzyć niewidoczny już napis na ścianie w tym samym miejscu, tą samą czcionką i tej samej wielkości. Uważam, że w przestrzeni miejskiej, przy oficjalnym przedsięwzięciu, nie powinny znajdować się projekty zbyt brutalne, drastyczne, przygnębiające. Trzeba pamiętać o ludziach – oni to będą oglądać, czasem codziennie. Z drugiej strony nie można robić z miasta przedszkola z kolorowankami.

Zestaw wartościowych murali to galeria sztuki na świeżym powietrzu. Pomaga być na bieżąco z aktualną sztuką uliczną, cieszy oczy, no i jest fotogeniczna. Oczywiście malowidła nie mogą zajmować co drugiej ściany ani pojawiać się tam, gdzie nie pasują – ale w Łodzi jeszcze trochę się ich zmieści.

Co przyniesie dziwna sytuacja z festiwalowym rozdwojeniem? Może ostatecznie więcej dobrego niż złego: miasto zajmie się powiększaniem kolekcji murali, a fundacja skupi się na kierunku, który i tak zamierzała obrać – szeroko pojętej sztuce miejskiej. Ważne, by miasto zachowało się honorowo i dofinansowało inicjatywę fundacji godną sumą.

2015